

Norbert Honza

HEINRICH BÖLL: SZUKANIE "TRZECIEJ DROGI"

Heinrich Böll - jedyny jak dotąd zachodniemiecki laureat pełnej Nagrody Nobla w dziedzinie literatury - obchodził swoje 68 urodziny<sup>1</sup>. Ani nie spostrzeżliśmy się, kiedy pisarz o tak dużym autorytecie moralnym, będący w ubiegłych latach częstokroć niepodważalną instancją, osiągnął dojrzały, wyostrowszący wrażliwość na zewnętrzność tego świata wiek, pobudzający do głębokiej refleksji nad skomplikowanymi meandrami czkowieczej moralności, co uwikłało go w spory nie tylko literackie. Niezmordowanie udziela on odpowiedzi na pytania związane ze zbrojeniem, układami wschodnimi, sceną terrorystyczną, Kambodżą, Chile czy koncernem Springera. Owa działalność stała się w pewnym momencie niebezpieczna dla Bölla-epika, którego kreowano na "sumienie narodu". Tego określenia nie lubi, nie uznaje i nie akceptuje. Ale nieśluszenie też nazwano go epikiem wielkich form, te bowiem w gruncie rzeczy nigdy go nie pochłaniały. Nigdy nie potrafił swojej epice nadać witalizmu i wybujałości grasowskiej proveniencji. Znakomicie natomiast czuł się zawsze w formach krótszych, uprawianych z dużym powodzeniem i niedoścignionym mistrzostwem. Był zawsze wirtuozem opowiadań, żyjących ze wspomnień, lecz nie w kategoriach psychologicznych proustowskiego utraconego czasu, a historycznych.

Heinrich Böll jest kronikarzem dziejów Republiki Federalnej Niemiec, wreszcie nie historiografem bez precyzyjnej teorii politycznej, a raczej eksponentem "humanistycznych manifestów", utrwalających przekonanie o potrzebie szukania "trzeciej drogi". Jest pisarzem konkretnym, szlachetnym woluntariuszem, na którego twórczość

---

<sup>1</sup> Artykuł został złożony do druku przed śmiercią H. Bölla w 1985 r. (przyp. red.).

wywarł wpływ dość długi konglomerat pisarskich indywidualności: Dostojewski, Hemingway, Greene, Camus, Faulkner, Kierkegaard, Virginia Woolf, ale także Hebbel, Stifter, Fontane i ... Karol May.

Pisarz kontynuuje żywą część tradycji literatury światowej, uczestnicząc w wyartykułowanej literacko świadomości historycznej własnego narodu, będąc czujnym sejsmografem jego wolatów i upadków od czasów pogardy pośmiesznej, poprzez czas oceny gospodarczego, aż po okres niepokoju politycznych lat sześćdziesiątych i specyficznej "rewaloryzacji" niemieckiej obecności na kulturalnej i politycznej mapie Europy w latach siedemdziesiątych. Heinrich Böll nie sawahał się włączyć swego talentu w służbę najprostszycy sytuacji egzysten-  
cjalnych, dał w wielu dziełach niejako praorientację załamania moral-  
nych, dylematów, ludzkich pragnień i upokorzeń. Jego siłą jest kon-  
strukcja; fikcja i imaginacja oraz stylistyczne wyrafinowanie rza-  
dziej z nim flirtują. Paniczny strach przed zapomnieniem, który już  
Adornowi spędzał sen z powiek, czyni Bölla rejestratorem niemiec-  
kiej terażniejszości z perspektywy jej przeszłości. Czyni to jakby  
z psychicznymi oporami. Uparcie powtarza, że nie jest pisarzem psy-  
chologicznym. W jednym z wywiadów na sugestię, że rozumie swoje po-  
słannictwo nie tyle autobiograficznie co biograficznie w sensie  
współczesności w historii, odpowiada jednoznacznie: "tak".  
Stąd może trochę karkołomne i przekorne stwierdzenie F.J. Raddatsa,  
że Böll nie jest pisarzem realistycznym, lecz materialistycznym.

Jego postawa jest bliższa antypsychologicznym zniecierpliwionym  
gestom Bertolta Brechta, aniżeli Stendhalowi czy Tomaszowi Mannowi.  
Nie stroni więc przed ukazaniem również brudów życia zarówno w per-  
spektywie ludzi przeciętnych, jak i wielkiej polityki. Grzech im-  
plikuje winę. U Bölla kat i ofiara stanowią jedność: statyczna to  
nieco wisząca światła - toteż jego bohaterowie rzadko się rozwijają.  
Bohaterka "Obrazu grupowego z damą" powie:

Wydaje mi się, że jest niemalże niemiecką tragedią, iż uczymy w do-  
mu i w szkole się wszystkiego, lecz życia nie możemy się nauczyć.

Stąd właśnie wynikają u Bölla trudności w identyfikowaniu się  
z czystą epiką, stąd permanentny antagonizm - między nim a chade-  
ckim establishmentem i próby wręcz brawurowej rozprawy z aktualnoś-  
cią, co czyni w "Utraconej czoł Katarzyny Blum" oraz w stopniu już  
znacznie mniejszym w "Pieczołowitym oblężeniu". Stąd niejako dosto-  
sowanie się pisarza do nowych uwarunkowań politycznych Republiki

Federalnej Niemiec, śledzenie i tropienie psychozy zagrożenia wojennego, narkomanii, naporu subkultury i skomercjalizowanego życia intelektualnego. Böll nie musiał - w przeciwieństwie do innych pisarzy - demonstrować jawnego obrazoburstwa, ani też szukać schronienia pod sztandarem nieprecyzyjnej etykiety "uwewnętrznienia odczuć" i "nowej wrażliwości". Jego twórczość nie potrzebowała smiej lub bardziej sztucznych i na potrzebę chwili zgromadzonych bodźców i impulsów; funkcjonowała znakomicie u czytelnika jako instancja ostateczna. Nie uczestniczył więc pisarz w mizdrzeniu się ani w zabiegach i manipulacjach wokół swych odbiorców. To kajątę suwerenny, sceptycznie patrzący na tych pisarzy, którzy gorączkowo szukają nowych obazarów semantycznej intensywności.

Böll jest epikiem małych form. Powieści tylko - niejako sumują jego doświadczenia wypowiedziane w krótkiej formie. Epiki rozmach oddał pisarz w służbie niemalże spuentowanego i celnego skeczu. Nie jest to koniecznie wynik "zapatrzienia się" w twórczość E. A. Poe czy E. T. A. Hoffmanna. Mała forma odpowiada jego temperamentowi i możliwościom. Z powodzeniem uprawia wivisekcoję szczegótu, małe studium socjologiczne różnych środowisk, w tym także społeczności katolickiej. A jednak nie akceptuje określenia "pisarz katolicki" - jest tylko pisarzem-katolikiem. Wybrał drogę mozolną, ale własną: walczy nieustannie z konformizmem, tradycyjnych form społecznych i kościelnych. Pragnie w swych utworach odnaleźć ludzi i sytuacje proste, autentyczne, niesfałszowane. W głoszonej przez kościół idei braterstwa brakuje mu akcentów społecznych. Uproszczony pogląd reprezentują zatem ci, którzy twierdzą, że epika Bölla czerpie swe inspiracje jedynie z katolicyzmu. Zaprzeczył temu sresztą sam autor. Niemniej jest prawdą, że siłę przekonania, moralny impet oraz wiarygodność swej osoby czerpie z chrześcijańskiego modelu. Posunął się w 1972 r. aż do świeckiego rozgrzeszenia, domagając się uwieswienia Ulrike Meinhof i jej terrorystycznej organizacji. Wywołało to niespotykaną w dziejach kulturalnych i politycznych RFN kontrowersję i podzieliło społeczeństwo na dwa ostro ścierające się obozy. Polityka brutalnie wtargnęła do egzystencji pisarza. Nie przeszkodziło mu to jednak wcale w dalszym poszukiwaniu autentycznych wartości, przyjaźni i dobroci w portretowaniu zwichrzonego świata.

Swoją uczciwość manifestuje poprzez słowo, będące wyrazem sumienia. Mówił o tym już w 1959 r. z okazji wręczenia mu nagrody miasta Wuppertal:

Niektóre słowa z naszego politycznego słownictwa są obciążone ekakomuniką, ciągnącą na naszych swobodnie i pogodnie dorastających dzieciach - wymienię dwa słowa: Odra-Nysa, swiąsek słów, który wydany na żup demagoga, przekazany do użytku mechanizmem kształtującym opinie publiczną, może mieć gorzawy skutek od wielu ciężarówek z nitrogliceryną.

Zarzuca się Böllowi brnięcie w społecznych utopiach. Wszystkie jego główne postacie powieściowe posiadają socjalistyczną przeszłość lub przyszłość. Indagowany o to pisarz, odpowiada z lekką irytacją: "Ależ naturalnie, nie dam sobie nadziei na ową utopię w ten sposób wyperswadować". Uprawia więc publicystykę i eseistykę, w której - niemniej sugestywnie - podejmuje motyw ludzkiej tolerancji i outsiderstwa, gardzi urokami dobrobytu i stabilizacji. Jakże celna i niezwiędła pozostaje w tym kontekście konstatacja Wilhelma Szewczyka, chociaż wypowiedziana była wiele lat temu:

Nigdy nie pragnął być wizjonerem. Świat czuje zmysłami, ufa im, dlatego jest to świat męczący i natrętny. Wzięte się to z wyborem środowiska interesujących pióro pisarza, szarych, pospolitych, niepokojących, dla których problem przystosowalności do świata jest powodem stałych bitew, szarpaniny nerwów i utraty sił. Drobiazgowość opisu w tym zakresie jest u Bölla po prostu koniecznością dokumentacyjną. Nie jest to jednak naturalizm, jakże często bowiem zaskakuje nas swoim humorem, sarkazmem, szyderstwem, z czego już pośrednio rodzi się gniew, który nie przemieni się w rewolucyjne przesłanie. Böll pragnie bowiem nadal znać cenę łaski, miłosierdzia i przebaczenia. Oniewnym oskarżycielem, już bez pośrednictwa fikcji literackiej, staje się wtedy, gdy ci, którzy zawinili taki podział dóbr, losu i ufności - nie przyjmują tej jego oferty.

Bardzo wczesnie dokonał pisarz bezlitosnej oceny niemieckiej rzeczywistości wojennej, posługując się znanym skądinąd leitmotywem, że człowiek jest dobry, ale świat jest zły ("Pociąg był punktualny"). Wojna u Bölla nie ma nic z jüngerowskiej przygody, brak jej barwności i rozmachu, to raczej wivisekcja mechanizmu współczesnej wojny ("Gdzie byłeś, Adamie?"). Biblijne motto przestrzega, aby przymusowego udziału w niej nie traktować jako usprawiedliwienia przed współodpowiedzialnością. Böll chętnie korzysta z ulubionego chwytu kompozycyjnego i często zamyka akcję swych powieści w kłamrach jednego lub kilku dni, którym towarzyszą na ogół lata samotności. Z upodobaniem ukazuje ludzi o osobliwych profesjach i dziwnych obsesjach. Specyficzne widzenie świata przez niektórych bohaterów jest wynikiem ich moralnego bankructwa ("I nie poskartyż się ani jednym słowem"). Ponura rzeczywistość wojenna ukształtowała

ich psychikę, rozwijają się w nabrzmiałej, konfliktami atmosfery ("Nie strzeżona prog") . Autor nie szuka ani makodusznych usprawiedliwień, ani patetycznych okrzyków.

Jest pewna pedantyczność w samym studium - powiedział o "Nie strzeżonych progach" Kazimierz Brandys - powolne, przewlekłe oglądziny z dokładnym opukiwaniem, osuła, wrażliwa diagnoza, nie pozbawiona sentymentalizmu. Jest także ekspresjonistyczna skłonność do szczerzgu, jakby upodobanie w chorobliwosci, w rozkładzie: dziasła krwawiacze od paradenty, odcisk spozniazej raki na parapecie, nikotylna niedopalonego papierosa rozpuszczajaca sie w wannie - wszystko jest notowane z satysfakcja krótkowidza usbrojonego w mikroskop.

Nie ma w dorobku Bölla ksiązki, która by nie budowała skomplikowanej piramidy ludzkiej pamieci. Tu i teraz powiazane jest z przeszoscia, przed która nie ma w powiesci ucieczki. W "Bilard o wpol do dziesiatej" Marianna opowiada Józefowi o swoim dzieciństwie z niedalekiej, "brunatnej" przeszlosci:

Chcesz wiedziec, co ze mna wyrabiali? Rzucali na mnie bomby i nie trafili, chociaż bomby byly takie duze, a ja taka mala. W schronie przeciwlotniczym ludzie wtykali mi do buzi slodycze. A bomby padaly i nie trafiały we mnie, słyszalam tylko, jak wybuchaja i jak odłamki leca z szumem wśród nocy niby ptaki, a ktoś w schronie powiedział: "Dziki gęsi leca z szumem po nocy". Mój ojciec był wysoki, przystojny, miał bardzo ciemne włosy, chodzil w brunatnym mundurze z mnóstwem złotych galonów i czymś w rodzaju srebrzyste polyskujacego mieczyka u pasa; strzelił sobie w usta - czy widziałeś kiedyś osłowieka, który strzelił sobie w usta? Nie, prawda że nie? W takim razie dziękuj Bogu, że oszczędził ci tego widoku. Ojciec leżał na dywanie, krew płynęła po tureckich barwach, po smyrneńskim wzorze - to był prawdziwy smyrneński dywan, mój drogi. Matka była w przeciwieństwie do ojca jasnowłosa, wysoka, chodziła w niebieskim mundurze i w ładnym, szykownym kapelusiku, nie nosiła mieczyka u paska. Miałam jeszcze braciśzka, był młodszy ode mnie, jasnowłosy; braciśzek wisiął na drzwiach z pętlą na szyi, kołysał się na konopnym sznurze, a ja się śmiałam, śmiałam się jeszcze wtedy, kiedy matka założyła i mnie pętlę na szyję, mówiąc do siebie: on tak kazał. Ale właśnie wtedy wszedł jakiś mężczyzna, nie miał mundur, złotych galonów ani mieczyka, trzymał tylko w ręku pistolet, wycelował nim w matkę, wyrwał mnie z jej rąk, a ja zaczęłam płakać, bo miałam przecież pętlę na szyi i koniecznie chciałam bawić się razem z wieszającym już braciśzkiem w tę zabawę o n t a k k a z a ł. Ale mężczyzna zatkał mi usta, zniósł mnie ze schodów, zdjął z szyi pętlę, wsadził mnie na ciężarówkę...

Dzisiejsze Niemcy uformowała tragiczna przeszłość: konsekwencja nie zawsze uświadomiona. Stąd stałe szukanie łańcucha przyczynowego w historii. Jest Böll jednym z ostatnich mądrych dialektyków w literaturze zachodniemieckiej. Do dziś najczęściej cytowaną po-

wieścią Bölla jest niewątpliwie "Bilard o wpół do dziesiątej", utwór o dość oryginalnej kanwie fabularnej, odtwarzający dzieje trzech pokoleń niemieckiej inteligencji. Retrospektywne spojrzenie bohaterów na przeszłość pozwala ocenić historię Niemiec, która obfitowała w niebezpieczne zakręty i apokaliptyczne ekscesy. Rozrachunek autora z przeszłością jest w istocie rzeczy próbą oceny aktualnej sytuacji Republiki Federalnej. Żona jednego z bohaterów próbuje się buntować i przybiera ironiczny dystans wobec społeczeństwa: w końcu pozwala zamknąć się w zakładzie leczniczym, stwierdzając niemalże filozoficznie: "Wiem, że istniała możliwość wyknięcia się mordercom: zostać uznany za obłąkanego - żyję w wewnętrznej emigracji". Słychać tu wyraźną przestrożę pisarza - przed zabłąkaniem i sanowcami.

Böll pisze w kraju - powiedział kiedyś jeden z krytyków zachodnio-niemieckich - który nie posiada ugruntowanej tradycji demokratycznej, ale za to trudną do przewyżnienia przeszłość. Narodowy socjalizm był w roku 1945 w znacznym stopniu zdyskredytowany, a niebezpieczeństwo restaurowania go - było niewielkie. Tym większe było zatem ryzyko powrotu do starszych form autorytaryzmu, zwłaszcza do militarystycznej tradycji pruskiej, mimo że i ona doznała szłamania określonych wartości.

Heinrich Böll nie buduje jednowymiarowej rzeczywistości w totalnej perspektywie groteski czy paraboli. Ma inny temperament od Grassa, jest mniej zmysłowy od Walsera i bardziej wycofany od Hirtlinga lub Achternbuscha. A mimo to jest epikiem świecącym najjaśniejszym blaskiem na zachodniemieckiej scenie literackiej. Potwierdził tę opinię "Zwierzieniami kłowna". Syn nadreńskiego przemysłowca, Hans Schnier, "biedny, niezłomny outsider", przyjmuje wśród ideologów pozycję dziwaka, kierując swoje sympatie zawsze ku temu, co spontanicznie ludzkie, aczkolwiek - co bynajmniej nie jest paradoksem - gardzi społeczeństwem pluralistycznym, przedstawiając jego codzienne matactwa i absurdy. Gra naiwnego, w zupełnie innym stylu niż grassowski infantylny Oskar. Schnier jest permanentnym profanem w świecie spetryfikowanej uczuciowo zachodniemieckiej społeczności. Jego propozycje dotyczące masowej komunikacji wykazują wprawdzie absurdalność, ale równocześnie zawierają rodzaj czarnego humoru smuszającego do chwili refleksji.

Na każdy większy dworzec kolejowy - czytamy w powieści - przyjeżdżają co rano tysiące ludzi pracujących w mieście i wyjeżdżają

z niego tysiące ludzi pracujących poza miastem. Dlaczego ci ludzie po prostu nie zamieniają między sobą miejsc pracy? Albo te sznury samochodów, które w porze szczytu przeciskają się koło siebie. Wymiana miejsc pracy i zamieszkania - i już dałoby się uniknąć onętego tego zatrucia powietrza, dramatycznego szynka, jakiego wywijają ramionami policjanci: na skrzyżowaniach ulic byłoby spokojnie tak, że mogliby oni grać sobie w "człowieku-nie-irytuj się".

Tu tkwi sół satyry: Böll jest utajonym moralistą i polemistą, umie w swych dziełach przy pomocy zręcznie dozowanej ironii uderzać w newralgiczne miejsca życia społecznego. Logika Schniera rzuca na społeczeństwo groteskowe światło. Czuje się on we współczesnym społeczeństwie nadwornym błaznem, pławiącym się w wyuzdanym szosogóle, weryfikującym banalnie postawy ludzkie, kroującym nowy "mesjanizm" świata cywilizowanego, polegający na niemalże perfekcyjnej ascezie wobec materialnych i duchowych potrzeb świata. Schniera opętał żywioł negacji. Jest to przemyślany przez autora chwyt literacki, dekonstrowany poprzez same potyczki, scenki rodzajowe, satyryczne miniatury. Böll z pewnego mnachonizmu swego bohatera: naiwnego i czystego, którego oblicze nie zastężyło w bezwstydną masce obojętności i mimo wielu osobistych porażek i katastrof nie uległo duchowemu wypaleniu, czerpie wewnętrzną vitalność skrzętnie przed czytelnikiem ukrywając. "Zwierzchnia kłowna" kończą się znakomitą i niepowtarzalną sceną na dworcu w Bonn. Szlachetny Schnier dotarł do kresu moralnej Arkadii i decyduje się na, wprawdzie upokarzające go, jednakże nie pozbawiające człowieczeństwa, żebractwo.

Na dworcu było zimno, marcowy wieczór. Podniosłem kołnierz marynarki, włożyłem kapelusz na głowę, wytnąłem w kieszeni ostatniego papierosa. Przyszła mi na myśl butelka koniaku; wyglądałaby bardzo dekoracyjnie, ale mogła wpływać na ludzkie miłosierdzie; był to drogi gatunek, korek go zdradzał. Z poduszką pod pachą, z gitarą w drugiej ręce, poszedłem z powrotem na dworzec. Dopiero po drodze zauważyłem oznaki czasu zwanego tu "dniami błazentw". Jakiś pijany chłopak, uosobiony na Fidela Castro, próbował wpaść na mnie; wyminąłem go. Na schodach dworca grupa mataforów i hiszpańskich donn czekała na taksówkę. Zapomniałem, że był karnawał. To nawet dobrze. Zawodowiec może się najlepiej ukryć między amatorami. Położyłem poduszkę na trzecim stopniu od dołu, usiadłem, zdjąłem kapelusz, włożyłem do niego papierosa, nie na sam środek i nie blisko brzegu, tak jakby go ktoś wrzucił z góry, i zacząłem śpiewać "Biedny papież Jan..." Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Nie szkodzi. Za godzinę, dwie lub trzy zaczną mnie zauważać. Przerwałem śpiew, kiedy w megafonie dworcowym odezwał się głos. Zapowiedziano przyjazd pociągu z Hamburga. Śpiewałem dalej. Wzdrygnąłem się, kiedy do kapelusza wpadł pierwszy pieniądz: dziesięciofenigówka; trafiła w papierosa i pchnęła go zanożo ku brzegowi. Przesunąłem papierosa na właściwe miejsce i śpiewałem dalej.

"Zwierzenia klowna" dowiodły, że Böll jest pisarzem wybitnym. Nie łąsił się nigdy do wydawców, nie kokietował publiczności, niepotrzebny mu był środowiskowy charyzmat. Zaufanie krytyki i szerokich rzesz czytelniczych zdobył rzetelną i uczciwą prozą, pozbawioną językowego eksperymentatorstwa. Dowiódł tego ponownie z początkiem lat siedemdziesiątych "Obrazem grupowym z damą", aczkolwiek dostrzegamy w tej powieści - w tym miejscu odrzucimy wszelkie brzydkie spekulacje - pewne obniżenie lotów, uwidaczniające się w pęknięciach tkanki narracyjnej oraz pograżeniu się w trzęsawisku słownym, z którego - mimo wielu znakomitych scen i sugestywnych opisów - autorowi było nieraz trudno się wyzwolić. Böll oparł się w tej powieści na technice dokumentalnej. Podobnie jak autorzy literatury faktu: Günter Wallraff lub Erika Runge, posługuje się techniką narracyjną, którą można w pewnym sensie określić jako "antystyl". Narrator przeprowadza rozmowy z różnymi osobami na temat Leni Gruyten, bohaterki książki, będącej antywzorem tradycyjnej, cnotliwej Niemki. W postaci tej ukazał autor kobietę może naiwną i aspołeczną, ale za to naturalną, szczerą i wolną od przesądów. Bohaterowie książki stanowią ilustrację dwóch żywiołów: nieokiełznanej radości życia i bolesnego smutku. Anarchizujący katolik - Böll - jest tu piewcą uczuć śmiałych i swobodnych, aczkolwiek nazbyt często zanurza się w otchłani życia podświadomego. Jest to powieść bogata w psychologiczne i socjologiczne obserwacje. Deliberacja bohaterów - Leni i jej kochanka Borysa - nad szarym i pospolitym żywotem wśród nalotów bombowych jest znacznie mniej frapująca od postaci drugorzędnych, uchwyconych przez Bölla z mistrzowską umiejętnością - postaci socjologicznie i psychologicznie ciekawych, wielowymiarowych. Autorowi udało się w sposób bezpretensjonalny stworzyć dzieło, które w niemieckojęzycznej literaturze ostatnich lat stało się wręcz przedmiotem pragnień i marzeń; wystarczy wymienić tylko kilka nazwisk: Max Frisch, Uwe Johnson, Wolfgang Koeppen, Rolf Dieter Brinkmann czy Günter Herburger.

Burzliwe lata sześćdziesiąte, a zwłaszcza ich koniec, doba gwałtownego upolitycznienia młodego pokolenia oraz przejścia inteligencji, w tym i pisarzy, na pozycje lewicowe, kulminacja ruchów kontestacyjnych i ideowego aktywizmu "generacji bez ojców", lata szczytowej popularności tzw. opozycji pozaparlamentarnej - nie mogły pozostać bez wpływu na twórczość Heinricha Bölla. W swym spontanicznym buncie młode pokolenie kolejno "uśmiercało" pozornie nie-



podważalne pryncypia tego świata, jego skostniałe konwencje, wartości i etykę mieszczańskiego społeczeństwa konsumpcyjnego. Radykalny odłam "haroldów rewolucyjnej niecierpliwości" uznał wazakże, iż trudno liczyć na poparcie mas w RFN i szedł do podziemia, podejmując serię spektakularnych aktów terrorystycznych. Przestraszone społeczeństwo, bombardowane przez prasę hasłami w rodzaju la-wand-order, godzi się na drakońskie restrykcje władzy, dążącej do ograniczenia wolności osobistej. I znów Heinrich Böll reaguje jako jeden z pierwszych, pokazując w "Katarzynie Blum" jak powstaje przemoc i dokąd może zaprowadzić.

Sprawa była zresztą swego czasu bezprecedensowa, Hamburski "Der Spiegel", który nigdy dotąd beletrystyki nie publikował, zapowiedział w 31 numerze z 1974 r. drukowanie najnowszego opowiadania Bölla "Utracona oześć Katarzyny Blum". Po ukazaniu się 4 odcinków opowiadania, a wkrótce potem pierwszego stu-tysięcznego nakładu książkowego, nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, iż nowa książka Bölla stanie się bestsellerem, co też miały niebawem potwierdzić dane uzyskane z księgarń.

Böll eksponuje aktualność swego opowiadania już w prolegomenach:

Osoby i akcja niniejszego opowiadania są całkiem zmyślone. Jeśliby natomiast przedstawione w nim pewne praktyki dziennikarskie przypominały praktyki gazety "Bild", nie jest to ani zamierzone, ani przypadkowe, lecz nieuniknione.

Dawno opowiadania Bölla nie miały tak prostej i nieskomplikowanej fabuły: młoda kobieta zostaje przez żadną sensacyjną prasę zdezwonowana moralnie, przy czym nie szczędzi jej się również pomówień i oszczerstw politycznych. Nieco bezradna i zaszczerzona, w akcie rozpacz-y zabija dziennikarza - promotora eskalującej kampanii. Recepcja utworu Bölla była różnorodna. Nic też dziwnego. Gwałt i przemoc przybierają we współczesnych społeczeństwach różny kształt. Strzał z pistoletu jest niekiedy najniewinniejszym przejawem owego terro-ru, wykorzystującego znacznie częściej formy perfidniejsze, bardziej wyrafinowane i skomplikowane.

Książka zyskała więc aplauz, ale również spotkała się z wręcz druzgoczącą krytyką, głównie ze strony sympatyków obnażonej niejako w opowiadaniu prasy Springerowskiej. A jednak w wielu obiektywnych i wyważonych głosach krytycznych przejawiał się pewien racjonalny

pogląd, że utwór pisarza wykazuje wiele mankamentów artystycznych, a "moralny gniew" nie równoważy literackich potknięć. Nie mają natomiast racji ci krytycy, którzy atakują "nadmiar chłodnych konstrukcji" w dziele Bölla. Autor świadomie zastosował pewne barokowe "chwyty", poczynając od tytułu poprzez zarysowanie kontrastu życia i śmierci aż po konfrontację karnawału z mordem. Dlatego też biblijny miejscami patos nie jest przejawem niewydolności artystycznej bądź sgrzebanej stylizacji, lecz próbą walki z fałszywą świadomością, sensacyjnym przeinaczaniem wiadomości prasowych, przekształcaniem prawdy w emocjonalną nagonkę polityczną.

Kiedy w 1979 r. wyszła nowa powieść Bölla - "Pieczołowite oblężenie", ukazująca niejako wtórne przejawy "choroby" zwanej terroryzmem i anarchizmem, krytycy z pasją i zjadłością rzucili się na laureata nagrody Nobla, krytykując zarówno treść, jak i artystyczny kod.

Mój Boże - pisał krytyk "Frankfurter Allgemeine Zeitung" - czego w tych dniach nie przeżyłem, ile się naciерpiałem. Ale nic nie jest w stanie wstrząsnąć moim szacunkiem dla Heinricha Bölla. Nawet ta powieść.

Zostawmy tę wypowiedź pełną ironii, szyderstwa i sarkazmu. Böll napisał książkę problematyczną, partialną rzeczywiście słabą, deformującą nasze wyobrażenia o nim samym. Nie ma wszakże potrzeby ani ośmieszać, ani kołlawić uczciwie odczuwanego przez pisarza patosu. Podjął on zadanie trudne i chwilami beznadziejne - nieustannej walki o moralne zdrowie społeczeństwa zachodniemieckiego. Musi więc pisarz przeobrażać się w groteskowego proroka, kiedy indziej - na wzór swego bohatera literackiego Schniera - w tragicznego błazna. Wydaje się wprawdzie niekiedy, że Böll stracił panowanie i w poczuciu zagrożenia zaczął rozdzielać na oślep niekontrolowane ciosy, ale w tej sytuacji lęki dające o sobie znać w dziele literackim stają się tym bardziej zrozumiałe, bowiem wynikają niejako z ludzkiej konieczności. Jest więc "Pieczołowite oblężenie", podobnie jak "Katarzyna Blum", odpowiedzią na popełnione mactwa i skomplikowaną topografię polityczną w RFN, a nie - jak sugeruje "Frankfurter Rundschau" - kiepską paplaniną godną kościelnej kruchty.

Niedawno dostarczył Heinrich Böll zachodniemieckiej krytyce literackiej wielką sensacji - został odnaleziony, czy może raczej wyciągnięty z lamusa, manuskrypt pierwszej powieści pisarza. Książ-

ka nosi tytuł "Testament", a powstała w 1948 r. Jako powieści, jak w większości ówczesnych opowiadań pisarza, toczy się w czasie wojny oraz tuż po jej zakończeniu. Narracja więc mieści się w chętnie wówczas przez wielu pisarzy eksploatowanej tematyce rozrachunkowej (Borchert, Schnurre i inni). "Testament", podobnie jak inna, nigdy dotąd nie publikowana powieść "Krzyż bez miłości", przez długie lata wydawały się młodemu autorowi niedojrzałe i niegodne uwagi.

Rękopis powieści znajdował się od 1969 r. wraz z innymi publikowanymi i nie publikowanymi utworami w bibliotece uniwersyteckiej w Bostonie, skąd powrócił przed trzema latami do rodzinnego miasta Bölla, Kolonii, gdzie biblioteka centralna gminy - pod troskliwym okiem kuzyna pisarza - wszystkie bölliana. Tenże kuzyn, trochę poeta, trochę archiwista, wygrzebał manuskrypt i uzyskał zgodę od autora na druk. Powieść ukazała się w prywatnym wydawnictwie syna pisarza, Rene Bölla.

Trudno dziś dociec, co skłoniło pisarza do wydania powieści: czy chęć przysгоды intelektualnej i przekornego powrotu do korzeni swojej twórczości, czy też - finansowego wsparcia nie znanego jeszcze, rodzinnego wydawnictwa. Jakakolwiek jest prawda, Böll nie zamierza otworzyć szamusa, aczkolwiek archiwum w Kolonii kryje niedo-  
den nie drukowany manuskrypt. Pisarz powiedział mi ongiś w prywatnej rozmowie, że zastanowi się jeszcze, czy tymi pokrytymi kurzem wczesnymi doświadczeniami literackimi warto zwracać głowę germanistom i wydawcom, a co dla niego jest najistotniejsze - czytelnikom.

Instytut Filologii Germańskiej  
Uniwersytetu Wrocławskiego

Norbert Honsza

#### AUF DER SUCHE NACH DEM "DRITTEN WEG"

Der Artikel ist eine kritische Auseinandersetzung mit dem Schriftsteller Heinrich Böll, obwohl sich der Verfasser bewusst ist, daß er kaum "etwas Neues" bringt. Es ist eher eine Zusammenfassung und ein ausgewählter Überblick, weniger dagegen eine literarhisto-

rische Charakterisierung des Schaffens des Nobelpreisträgers. Allerdings wird stets die kontroverse Berechnung des Schriftstellers unterstrichen, was zur Vielstimmigkeit der Diskussion beitragen kann. Zweifelsohne ist Böll Klassiker der modernen deutschen Literatur: "Kardinal und Märtyrer" in einer Person. Der Aufsatz zeigt insbesondere die gesellschafts- und lebensgeschichtliche Dimension des Böllschen Werkes.